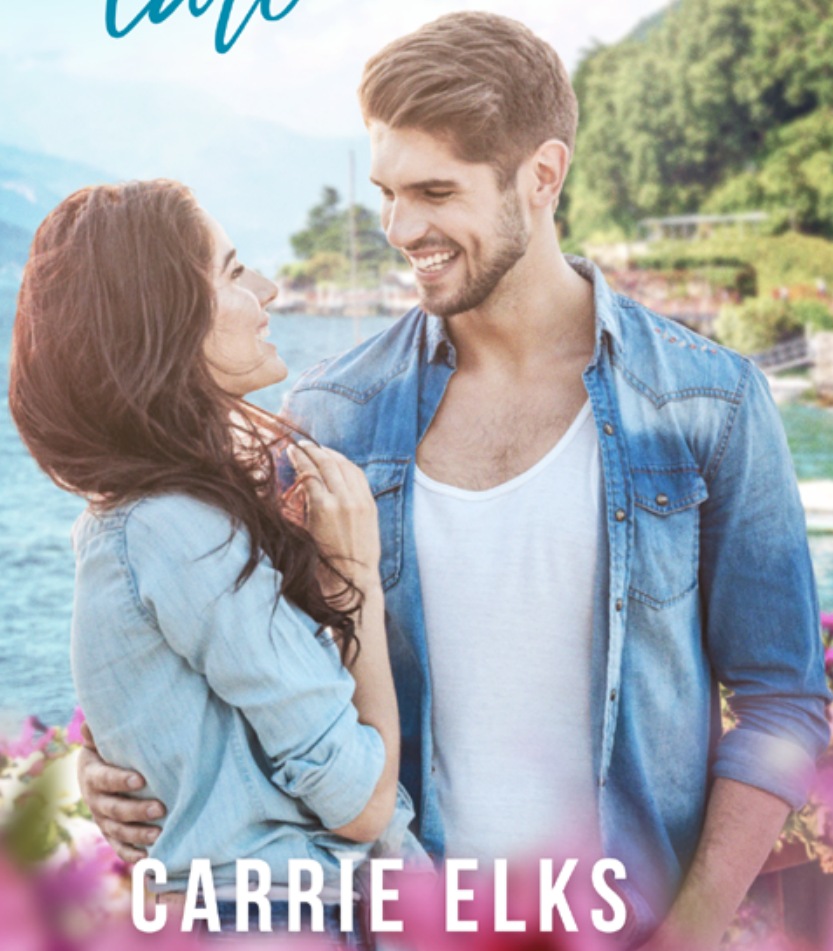


Włoskie lato



CARRIE ELKS

*Gorąca, letnia miłość
w malowniczej willi nad jeziorem Como*



CARRIE ELKS

Włoskie lato

PRZEŁOŻYŁA
Aleksandra Weksej



TYTUŁ ORYGINAŁU:

A Summer's Lease

Redaktor prowadząca: Ewelina Sokalska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Dean Drobot (Shutterstock.com)

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2017. A Summer's Lease by Carrie Elks.

Copyright © 2019 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Aleksandra Weksej, 2019

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2019

ISBN 978-83-66074-07-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECCE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl



Nędzna jest miłość, gdy da się określić.

– ANTONIUSZ I KLEOPATRA*

*Z*walnię cię.

Cesca Shakespeare nie po raz pierwszy usłyszała te słowa. Nawet nie po raz szósty, ale nigdy dotąd nie powiedziano jej tego w tak absurdalnym otoczeniu, jakim była kocia kawiarnia Kleopatra, pierwszy ekskluzywny lokal dla wielbicieli mruczących czworonogów.

Cesca uważała, że to jakieś wariactwo, żeby łączyć popołudniową herbatę z obecnością futrzaków, które zdawały się czerpać prawdziwą przyjemność z porzucania swojej sierści w jedzeniu i napojach. A jednak odkąd dwa tygodnie wcześniej zaczęła tu pracować, lokal bez przerwy miał pełne obłożenie i rozbrzmiewał przymilnymi głosami turystów, którzy nie wypuszczali z rąk kijków do selfie i zachwycali się tym, jak

* W. Shakespeare, *Antoniusz i Kleopatra*, przeł. M. Słomczyński, Kraków 1999.

koty zwijały się w kłębek na ich kolanach, popijając lapsang souchong z delikatnych porcelanowych filiżanek.

Turyści popijali, nie koty. Kociaki wołały chleptać śmietankę z ręcznie malowanych dzbanuszków.

– Słucham? – Gdyby nie to, że potrzebowała tej pracy, a właściwie pieniędzy na pokrycie czynszu, roześmiałyby się właścicielce w twarz. Trudno powiedzieć, żeby było to jej wymarzone zajęcie: roznosić tace z kanapkami, starając się nie potykać przy tym o koty, które zdawały się celowo wchodzić jej w drogę. Nieraz zdarzyło jej się polecieć i wyrzucić tacę pełną ciastek na niczego niespodziewającą się klientelę.

– To jasne, że nie nadajesz się do tej pracy – oznajmiła jej Philomena, właścicielka kawiarni. – W CV napisałaś, że jesteś miłośniczką kotów, a teraz ciągle krzyczysz na Tootsie, Simbę i innych. A to, co powiedziałaś przed chwilą do Pana Tibblesa, jest już niewybaczalne.

– Właśnie zasikał całą tacę filiżanek z herbatą – zaprotestowała Cesca.

– Gdybyś ją odebrała, kiedy tylko cię wezwałam, nie byłoby żadnego problemu. Te koty żyją w dużym napięciu, mają potrzebę oznaczania swojego terytorium. A naszym zadaniem jest wyznaczanie im granic. Mówiłaś mi, że masz doświadczenie w kontakcie z przedstawicielami rzadkich ras, takimi jak Pan Tibbles.

Kątem oka Cesca zauważyła, jak kocur skrada się w ich stronę po podłodze. Pan Tibbles był sfinksem, bezwłosym kotem, który wyglądał tak, jakby zdjął z siebie ubranie i paradował po kawiarni nago.

– Naprawdę mam trochę doświadczenia. W okolicy, w której dorastałam, było mnóstwo kotów... – zaczęła słabym

głosem Cesca, ale urwała, świadoma, że skłamała właścicielce w żywe oczy, żeby tylko dostać tę pracę. Nie żeby była to jakaś świetna okazja, ale kiedy zobaczyła w witrynie ogłoszenie, była już zdesperowana. Do tego stopnia, że zdecydowała się pracować w otoczeniu syczących kotów, którym zależało chyba tylko na tym, żeby uprzykrzyć jej życie.

– Ale nie idzie ci. Klienci skarżą się na to, jak traktujesz zwierzęta. Nie możesz nimi rzucać, kiedy tylko robią coś nie tak.

– Nie rzucałam nimi, zdejmowałam je tylko ze stołów. Poza tym to był mój pierwszy dzień, nie wiedziałam jeszcze, że klienci lubią dzielić się jedzeniem.

– O to mi właśnie chodzi. – Philomena westchnęła. – Prawdziwa miłośniczka kotów nie musiałaby się nad tym nawet zastanawiać. To jasne, że jesteś oszustką. – Zniżyła głos i odgarnęła włosy ze spoconej twarzy. – Czy ty w ogóle lubisz koty?

Cesca zawahała się przez chwilę, rozdarta między naturalną skłonnością do mówienia prawdy a potrzebą wypłaty. Pan Tibbles, jakby wyczuwając rozgrywający się dramat, podkradł się bliżej i przeszedł między nogami Ceski. Spojrzał na nią swoimi wodniście błękitnymi oczami i zwęził źrenice, jakby rzucał jej wyzwanie.

– Ja... Hm... Nie jestem wielką fanką. Ale potrzebowałam pracy i nigdy nie miałam problemów ze zwierzętami. Kiedyś co weekend bawiłam się z psem sąsiadów.

Philomena aż się wzdrygnęła.

– Wielbiciele psów nie są tu mile widziani – syknęła prawie jak kot. – A teraz zabieraj swoje rzeczy i wynoś się stąd, zanim zdenerwujesz Pana Tibblesa tymi okropnymi słowami.

– Czy mogę dostać przynajmniej swoją pensję? – Jeśli Cesca zaczynała żebrać o pieniądze, to było już naprawdę źle, ale widmo czynszu, który miała do zapłacenia pod koniec tego tygodnia, unosiło się nad nią złowieszczo, więc nie miała innego wyjścia, jak tylko okryć się hańbą. Już zbyt wiele razy musiała się usprawiedliwiać, dlaczego płaci z opóźnieniem, a czasami nawet w ogóle nie płaci. Życie od pierwszego do pierwszego w Londynie nie nadawało się dla ludzi słabych duchem.

Ala jaki miała wybór? W wieku dwudziestu czterech lat staczała się po równi pochyłej, podczas gdy wszyscy jej znajomi pieli się w górę. Kiedy oni pilnie się uczyli na uniwersytecie i zdobywali stanowiska, które przynosiły im teraz dobre wynagrodzenie, Cesca skakała z kwiatka na kwiatek, nigdy nie zatrzymując się na chwilę potrzebną, żeby uważniej się sobie przyjrzeć.

I stała się całkiem niezła w tym uciekaniu przed sobą. Sześć lat udawania, że jest szczęśliwa, że wszystko jest w porządku, że tak naprawdę lubi ten cygański styl życia, to dryfowanie od mieszkania do mieszkania i opowiadanie znajomym, jak to straciła kolejną pracę bez perspektyw albo zrujnowała kolejny związek, podczas gdy oni pokładali się ze śmiechu. Ale kiedy leżała wieczorem w łóżku, próbując nie zwracać uwagi na wszechobecny zapach wilgoci i pleśni, którym zdawały się przesiąknięte ściany mieszkania, wcale nie było jej do śmiechu. Nawet się nie uśmiechała. Wtedy właśnie z głęboko ukrytych zakamarków jej umysłu wypływały potwory, które zaczynały szeptać jej do ucha, że przegrała, poniosła porażkę i nigdy do niczego nie dojdzie.

Że dostała już swoją wielką szansę i ją zaprzepaściła.

– Proszę, weź to. – Philomena wetknęła jej do ręki grubą kopertę. Nie zakleiła jej nawet, więc Cesca zobaczyła przez szparę pozwijane rogi banknotów. – Tylko nie prosz mnie o referencje – dodała szefowa. – Nie byłabym w stanie napisać ci nic miłego.

Cesca nawet by się nie ośmieliła. Niewielu spośród jej byłych pracodawców zgodziło się napisać o niej jakiegokolwiek dobre słowo, co było strasznie niesprawiedliwe, bo przecież była naprawdę miłą osobą. Po prostu nie za bardzo potrafiła utrzymać pracę.

Cesca zapakowała kopertę z gotówką do torebki, narzuciła na siebie letnią kurtkę i zapięła ją pod szyję. Co prawda był już czerwiec, ale najwyraźniej nikt nie zawiadomił o tym pogody, bo zimny wiatr zadomowił się na dobre w mieście i hulał po ulicach jak rozwścieczony pior.

– Do widzenia. – Cesca przeszła przez kuchnię i skierowała się do tylnych drzwi, prowadzących na nieduże brukowane podwórko zastawione koszami na śmieci i kartonowymi pudłami. Już miała sięgnąć do klamki, kiedy Philomena krzyknęła w jej stronę:

– I zamknij za sobą porządnie, nie chcemy, żeby koty nam pouciekały.

Tłumiąc w sobie chęć trzaśnięcia drzwiami, Cesca wyszła na podwórko i wzięła głęboki oddech, ale natychmiast tego pożałowała, bo jej nozdrza wypełnił drażniący zapach kocich odchodów.

Może to wcale nie tak źle, że ją stąd wywalili.

W piątkowe popołudnia Londyn zaczynał żyć własnym życiem. Pełno w nim było wałęsających się turystów, którzy

wpadali na urzędników pod krawatem, poszukujących pierwszego weekendowego drinka. Nawet samochody zdawały się bardziej hałaśliwe, warkot silników głośniejszy, a trąbienie klaksonów pełne wściekłości. Ulice wypełniały się ludźmi mającymi jakąś misję – gdzieś dotrzeć, coś załatwić – która nie zakładała okazywania uprzejmości komukolwiek innemu.

Cesca ledwo to zauważała. Była zbyt zajęta przepychaniem się przez tłum i jednoczesnym obliczaniem w głowie, ile pieniędzy jej zostało. Przez ostatnich parę lat nauczyła się, jak wiązać koniec z końcem, opracowując eksperymentalne przepisy, w których łączyła najbardziej zaskakujące składniki. Był nawet czas, kiedy biegła po mieście z kontenerowcami, grupą bogatych młokosów, którzy uważali, że zjedzenie kanapki przeterminowanej o dwa dni to wywrotowe działanie. Bawili się w biedaków, a mieszkanie w squacie dostarczało im podobnych wrażeń jak większości ludzi wjechanie na szczyt kolejki górskiej i wstrzymanie oddechu przed jazdą w dół. Ale podczas gdy dla nich był to wybór, dla Ceski stało się to już stylem życia.

Trudno jej było uchwycić dokładny moment, w którym uświadomiła sobie, jak nisko upadła. Kiedy zaczęła rozglądać się dookoła i odkryła, w jakiej dziurze się znalazła, było już za późno. Była zbyt dumna, żeby prosić o pomoc, i za bardzo się bała przyznać przez rodziną i znajomymi, jak wygląda teraz jej życie.

Do stacji metra próbowała się wcisnąć duża grupa japońskich turystów, którzy wysypywali się na chodnik, nie mogąc się pomieścić w wejściu. Cesca obesła ich i rzuciła im zadrzotne spojrzenie, świadoma, że jej samej nie stać na przejazd metrem do domu. Pieniądze, które miała w torebce, mogły

nie wystarczyć nawet na opłacenie czynszu za ten tydzień, a już na pewno nie uda się ich rozciągnąć na przyszły. Takie luksusy jak podróże metrem czy kolacja będą musiały poczekać do czasu, kiedy znajdzie kolejną pracę, zostanie zasiłek dla bezrobotnych albo zdoła przełknąć dumę i poprosić o pomoc.

Tłum przerzedził się nieco, kiedy przekroczyła Tamizę i skierowała się w stronę mroczniejszej, bardziej obskurnej części miasta, w której wspólnie z koleżanką wynajmowała mieszkanie. Sklepy, tak jasne i pełne ładnych przedmiotów po północnej stronie rzeki, stały się mniej przyjemne dla oka, a w ofercie miały przejrzałe owoce i niechciane sztuki mięsa, których zapach unosił się w zadymionym powietrzu. Właśnie tę część Londynu Cesca poznała w ciągu ostatnich paru lat, tak bardzo różnych od dzieciństwa spędzonego w Hampstead, gdzie nadal mieszkał jej ojciec. Czas dorastania w północnym Londynie w otoczeniu trzech sióstr, z których tylko jedna była młodsza od niej, wydawał się bajką w porównaniu z jej obecnym życiem.

Ale jej dzieciństwo nie było wcale sielanką. Zburzyła ją skutecznie śmierć matki, z którą Cesca musiała się zmierzyć w wieku jedenastu lat.

Mieszkanie, które Cesca dzieliła z inną dziewczyną – Susie Latham – znajdowało się na najwyższym piętrze wysokiej, koślawej kamienicy. Ściany z czerwonej cegły już dawno poczerniały od nanoszonej przez setki lat sadzy i spalin i tylko wiatr z deszczem wygryzały gdzieś tam jaśniejsze plamy. Na parterze znajdował się kiosk z gazetami, z rodzaju tych, gdzie sprzedawano papierosy na sztuki dzieciakom, które jeszcze się nawet nie zbliżyły do przepisowych osiemnastu lat.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059